

# ORACYA SZEWCZYKA

111

W DZIEŃ ŚWIĘTA

## TRZECH KRÓLI.



NAKŁADEM SEWERYNA TYCA.

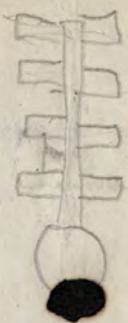
**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**

70-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

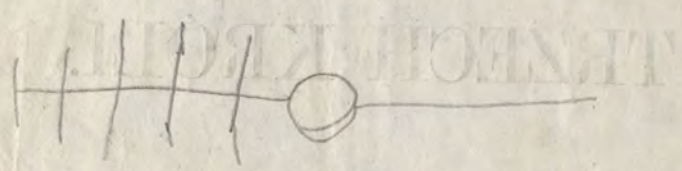
**LWÓW.**

CZCIONKAMI Dra H. JASIEŃSKIEGO.  
**1870.**

<http://rcin.org.pl>



W DZIEŃ SWIATY



W DZIEŃ SWIATY



23.863

<http://rcin.org.pl>

**J**estem sobie Jaś Szewczyk — chodzę po kołędzie —  
A zatem niech Pan Jezus pochwalonym będzie! —  
Jest to sobie Pan wielki, choć osóbką mała  
Narodził się w Betlehem — Chwała! mu więc Chwała! —  
A kto go nie pochwali, nie uczi z pokorą  
Tego niechaj djabli jak swojego biorą. —  
Ej! panowie fireyki — darujcie śmiałości  
Szewczyka — lecz chciejcie się mieć na baczności! —  
Bo djabeł nie spi, ostre ma pazury,  
A jak mu się w łapę z was dostanie który —  
Djabelnie będzie kręto u piekielnej bramy,  
Dla tego: nie lustrujcie po kościołach damy;  
Nie psujcie obyczajów — nie lornetujcie  
Wolicie być szewcami — szewców naśladowujcie.  
Jan Kiliński — szewe, szewców — sławny i przykładowy,  
Ręczę że pod kapelusze nie zazierał żadnej.  
I mój tatulo szewe z szewców — mnie szewczyka syna,  
Żyjąc w Bogu i z Bogiem często napomina,  
Mówiąc: Jasiu kochany! pamiętaj o Bogu!  
Bo jak cię szelmo każe rozciągnąć na progu!!  
To cię tak psie złątam od karku do pięty!  
Że ci hycelu nie pomoże ani ojciec święty!!!  
A ja też Boga chwale — ale radhym przecie,  
Żeby i wam tatulo wypisał na grzbiecie  
Szewską filozofię — toby może z wiekiem,  
Nie jeden panicz hultaj był przecież człowiekiem.  
O bo kogo Bóg stworzył ten niech Boga chwali!  
A ja moją oracyję recytuję dalej. —

Biegłem sobie w patynkach, wygoliwszy pięty,  
Mróz ostrzył mi ostrogi, lecę jak najęty;  
W pysk wsadziłem kułaki — chucham w palce skrzeple,  
Może się rozmarzną — może będą ciepłe —  
Lecz ani daj Boże — wsadzam do kieszeni  
Ba! w kieszeni dziura! — wiatr się po niej żeni,  
Nieznajdzie tam szeląga a tem mniej i ciepła,  
Zamiast bym ogrzał rapcie — garsć mi bardziej skrzepla,—  
Pomyślałem sobie: Bogdaj to mieć surdut na wacie; —  
Lecz ja się w to galuję w czym siedzę w warsztacie. —  
Mam kalecik bez klapy — mykę w same zera,  
Fartuszek smołą ztkany — spestry et cetera....  
Choć czapkę nachyliwszy zakryje pół ucha,  
Djabli z tego gdy wiatr w drugie dmucha,  
Zefirek nos perkaty liże mi co chwila,  
I choć nie jest ptasznikiem, złapie nieraz gila. —  
W prawdzie nie trza żywić takiego ptasznika  
Wlezie w nos gdyby świrczek — i gwizdże sobaka —  
A jeżeli nie nuci — to po rosie skacze —  
Że mój biedny perkunio nieraz krople płacze. —  
A ja za jednym pociągnięciem ręki  
Rzucam o mur tę lawę, te perłowe wdzięki!  
Biegłem więc — bo na kredyt wziął panicz buciki;  
Aż tu na raz jeden slysze radośne okrzyki:  
Chrystus się nam narodził! wrzeszczeli pastuchy,  
Chrystus!! i schwytał mnie jeden za ucho — czyś głuchy?  
Żeś się tak zagawronił przeklęty mazgaju! —  
A ruszajże za nami do owego kraju,  
Gdzie nam anioł objawił, że w stajence dziecię,  
A weźże nogi za pas i rusz-że się przecie! —  
To na darmo ci anioł będzie trąbił w słuchy  
Byś jak słup od akcyzy stał niemy i głuchy!. —  
To rzekłszy, — jak się kopną, jak pójda w galopy;  
Ja tuż — tuż — za nimi; pędzę do tej szopy,  
Bo w pięknej kompanji wisieć nawet miło,

Zapomniałem o zimnie, gorąco mi było. —  
Patynkim gdzieś pogubił — wałę na bosaki,  
Každy mnie wzrokiem bada — ciekaw lada jaki;  
A ja tylko tratując, tytkom się uśmiechał,  
Tytkom ozór wywalił, bom się bardzo zdychał. —  
Przybiegam do Betlehem — patrzę — baaa nie żarty!  
Gości pełno jak nabił: Panicze, lamparty,  
Panowie, hrabiowie, hołysze, kościarze,  
Głupcy, kupcy, oszusty, lichwiarze,  
Dobrodzieje, złodzieje, opiekuni, stróże,  
Przeniewiercy oszczercy, koty, lisy, tehórze,  
Draby, baby, żołnierze, z zapieca junaki,  
Komisarze, pisarze, rządowe próżniaki,  
Cyruliki, uczniaki, nielitośni kaci,  
Policaje, szachraje, możni adwokaci,  
Samoluby, szpicbuby, żółwie, grzechotniki,  
Chorzy, doktorzy, sławni rozbójniki,  
Marionetki, kokietki, smuszne eleganty,  
Bez nosa, włosa, trzosa — wietrzniki susfanty,  
Radni, zradni, sprzedajni, lizuni,  
Powiatowi krajowi — chłopcy — jołopy,  
Prezese, wydziałowi, sławetni, kołtuni,  
Muiltanki, cymbałki, kacapi i popy,  
Osły, posły, króle, capy, gęsi, modne panie,  
Wszystko się pchało widzieć dzieciátko na sianie.  
A Pan Jezus maleńki, wystawił rączęta.  
W jedną rękę brał dary, w drugą komplementa. —  
Do jednych się uśmiechał — drugich błogostawił,  
Tych zapraszał — tych żegnał — a osła zostawił. —  
Oślisko się nadeło aż mu uszy wzrosły!  
Hej! bodaj to być osłem, o! szczęśliwe osły!  
Ja też szczerze westchnałem oczy w niebo wzniosłem,  
Prosząc Boga pokornie, bym wiecznie był osłem;  
Ażeby moja prośba była wysłuchana,  
Padliśmy ja i osioł, oba na kolana.

A za nami Panowie i rzeczpospolita,  
Bośmy byli pobożni, przykładni i . . . . kwita. —  
Osioł będąc na czele podniósł głos wyniosły,  
By Pan Jezus był łaskaw i nadał na osły,  
By wszystkich co tam byli w swej łasce zachował,  
By ich plemię rozmnożył w górę wyrębował.  
Potem jak się zbierzem ja, osioł i z wołem  
Przed nowonarodzonym walić w ziemię czołem,  
Aż Józef starowina, litując się w duszy  
I chwyciwszy nas obóch za potężne uszy  
I łby nam sprostowawszy, rzekł: dość tego będzie,  
Idź osle jeden z drugim, dalej po kołędzie! —  
W tym muzyka jak urznie — ! — nuż dalej w kantaty  
Každy śpiewał jak umiał, — cienki czy brzuchaty,  
Zys, łys, kuternoga, nikt nie szczędził brzucha,  
Wszystko pysk rozdzierało, od ucha do ucha.  
Szły zabawy jak woda i w różnym gatunku:  
Muzyka żempoliła, jakby na werbunku;  
Ależ bo też tam było grać komu. Wszakże tam przecie,  
Potwarca, ten treliki ciągnął na klarynecie;  
Otyły pasibrzuchy walili w cymbały;  
Baby zaś na waldhornach wciąż potrzebowały;  
W tolumbas pękaty bębniła dewotka!  
Na oboju grała szczebiotliwa plotka,  
Pan pochwycił za puzun, firecyk grał na flecie,  
Na trąbach nie zbywało, bo trąb pełno w świecie. —  
Kontradans był wpadł więc bezecnej obłudzie  
Dworak grał na altówce, a głupiec na — dudzie  
Słowem było wesoło i hucznie. —  
A ja ująwszy to wszystko w mój pocięgiel sztucznie  
Mam honor prezentować ten różnozbior mały,  
Patrzcie w tę katarynkę — wszak nią jest świat cały. —  
W nim ludzie jak na scenie komedję puszczejają,  
Ci zuchów, ci magnatów, ci panów udają,  
Ten udaje świętoszka i zdradą się brzydzi;

Ten się nie da przekupić gdy złota nie widzi,  
Ten tyranom złorzeczy, a sam robi knuty,  
Ten temu, ów tamtemu, chciałby uszyć buty!  
A wam wara od butów! panowie szachraje,  
Kto zaprzedał kraj własny, butów nie sprzedaje —  
Do szycia butów szewc. — Sewc choć lepsko pije,  
Ale kiedy przyjdzie szyć buty — tego buty szyje.  
Pytajcie się Moskali — lat sto temu z góry,  
Jak im szewc Jan Kiliński szył buty z ich skóry  
Ależ bo też tego już nadto! — Gdy naród w złej chwili  
Płacze, że się ojczyzna do upadku chyli,  
I ostatnie krwi krople, pieniądze, życie traci;  
To wy! czoło narodu, sprzedajecie braci!  
Jaka wasza zasługa, taka wdzięczność będzie,  
Przyjdą i do was kiedyś szewcy po kołędzie,  
I zanucą wam piosnkę: a lulaj że lulaj!  
A ty się matulu z płaczu utulaj.  
Wtenczas torem cnych szewców, gdy szewc sobie łyknie,  
A przywdziawszy bekieszę — wesoło wykrzyknie;  
Chrystus się nam narodził! Znim wszystko odżyje  
Ciesz się luba kraino — a ja tve zdrowie piję! —

Przyjaciół szewców.

